

na ulicach Grzybowskiej i Walicowie. Strzelali z góry. Mieli nas jak rybę na patelni. Mieliśmy już rannych od odłamków. Wiedzieliśmy, że za tą nawałą ogniwą przy-
czaiła się piechota do ataku!

Ten Habermusch, to była diabelska pułapka, w którą dostaliśmy się w momen-
cie przekraczania ulicy Ceglanej. Nie było odwrotu! Siedzieliśmy z „Ostrogą”
w takim zakamarku, osłoniętym z jednej strony workami, z drugiej na wpół roz-
walającym się murkiem. Obok było wąskie przejście po paru schodkach na małe
podwórko, a tam, na prawo prowadziły schodki do jakiejś piwnicy. Wkrótce oka-
zało się, że wraz z nami przedarła się grupa cywilów po żywność. Nie mieliśmy
ochoty wdawać się z nimi w dyskusje, bo uwaga nasza musiała być skierowana
na nieprzyjaciela, który miał nas wkrótce zaatakować. Cywile zeszli po schodkach
i weszli do tych piwnic. Ruszyło natarcie! Zewsząd wyskoczyli, pewni łatwego
łupu. Pozwoliliśmy im na wszystko. Niech strzelają, niech rzucają granaty, niech
podejdą jeszcze bliżej. Stać nas na to! Nie zawiodły nasze ręczne karabiny maszy-
nowe, nie zawiodły nasze nerwy. Byli kompletnie zaskoczeni! Nie spodziewali
się takiego przyjęcia. Chcieliśmy wciągnąć i tych erkaemistów, którzy ich osła-
niali, za ich plecami, lecz wszystko popsuły nam wciąż czujne obsługi ceka-
mów w oknach ponad nami. Osłonili ich odwrot. Nas przydusili do worków.
Tymczasem cywile, korzystając z chwilowej przerwy, wyszli z piwnicy, zostawili
nam parę butelek wina i poszli dalej. Zaraz przysłała inna grupy, którą też wpuści-
liśmy tą samą drogą, zaraz po ich wejściu do piwnicy rozległ się krzyk, wybuch,
płomienie! Zaczęli wyc z bólu! Płonęli! Momentalnie zaczęły bić w to miejsce
cekaemy! Przyłączył się granatnik! Rozpętało się piekło! Jak ich ratować? Jak tam
się dostać? Nie pomogły worki namoczone w wodzie, którymi próbowano się
owinać, aby zejść i uratować kogoś. Z piwnicy ział żywy ogień! Cekaem aż się
zachłystywał waląc ciągłymi seriami! Fruwały odłamki cegieł. Na dach maga-
zynu ktoś wciągnął nasz erkaem. Próbowano zlikwidować obsługę bijącego
w nas cekaemu. Zginął wtedy „Kartacz”. Ktoś drugi został ranny. Cywile wyli
z piwnicy coraz słabiej, aż wreszcie wszystko ucichło. Okazało się, że poprzednia
grupa ustawiła świecę na kadzi stojącej tuż przy wejściu. Gdy zeszła następna
grupa, świeca już się dopalała albo się przewróciła. A w tej kadzi był spirytus!
Nastąpił wybuch. Pomieszczenie było ciasne. Dalej prowadziły schody do lochów
na niższym poziomie, ale to wszystko było zalane wodą. Pływały tam trupy ludzi
i szczurów. Woda sięgała powyżej pasa. Pod sam wieczór, z nieznanych nam
przyczyn wybuchł olbrzymi pożar w kamienicy na wprost naszych stanowisk!
Na Walicowie. Płomienie wyskakiwały otworami okiennymi na odległość kilku
metrów! Coś pękało, dudniło. Ale to była już nie nasza sprawa. To był kłopot dla
Niemców. To ich teren, ich zmartwienie. Myśmy tylko patrzyli. Takiego pożaru
jeszcze nie widziałem! Patrzyłem przecież na płonące Getto i na Warszawę